10. NUMER. MAJ 1910. ROK II.

NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO"

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Domniemane podobizny naszych wieszczów na obrazie Kiprenskija w Moskwie.

W jednym z zeszłorocznych numerów „Na ziemi naszej " umieszczona była notatka o znachodzącym się w Muzeum Rumiancewskiem, w Moskwie, grupowym portrecie Mickiewicza, Krasińskiego, Odyńca, oraz hr. Aleksandra Potockiego, pędzla malarza rosyjskiego Oresta Kiprenskija. Sądzę, że zastosowanie tych wielkich imion do osób sportretowanych na oznaczonym obrazie mija się z prawdą historyczną i na mylnych oparte jest przesłankach, o czem zresztą reprodukcja płótna najlepiej przekonać może. Ale obojętnym dla nas ten portret grupowy nie jest i na bliższą zasługuje uwagę.

Orest Adamowicz Kiprenskij (ur. 1783 um. 1836 i właściwie nazywał się Schwalbe) należy do najwybitniejszych postaci malarstwa rosyjskiego w pierwszej połowie zeszłego stulecia, zwłaszcza jako portrecista, umiejący w swych podobiznach połączyć mistrzowstwo formy z rzadkim w owej epoce poczuciem piękna kolorytu. Przez długie lata przebywał we Włoszech i tam wielkim się cieszył uznaniem, czego dowodem



CZYTELNICY GAZET WE WŁOSZECH
(obraz Kipreńskija).

umieszczenie jego autoportretu w znanej galerji podobizn mistrzów europejskich we florentyjskim pałacu Uffizi. Zajmujące nas malowidło należy do dzieł Kiprenskija z ostatniego okresu jego twórczości, nacechowanego nadzwyczajnym, nieraz do drobiazgowości doprowadzonym wykończeniem każdego utworu. Obraz powstał pod włoskiem niebem i nosi datę 1831 r. (wielkość jego $68 \times 55^1/_2$ cen-

tymetrów). Zastanawia widza od pierwszego wejrzenia mistrzowska wprost plastyka, ciepłym nasyconym kolorytem, oraz świetną charakterystyką całej grupy, indywidualnie zróżniczkowanej, a przecież złączonej wspólnym wyrazem wsłuchania się w wieści z gazety wyczytane, na której dużemi literami mieści się wyraz Pologne. Gdy sobie przypominamy datę obrazu, wyraz ten szczególne nabiera znaczenie, tembardziej, że w rysach, zwłaszcza środkowych popiersi, dostrzegamy wyraźne piętno typu polskiego. Istnieją zresztą niezbite dowody współczesne, że „Czytelnicy gazet we Włoszech“, jak płótno Kiprenskija, jest zatytułowane w katalogu Muzeum Rumiancewskiego, stanowią grupę Polaków.

Dowody te zawdzięczamy p. Mikołajowi Romanowowi, zajmującemu katedrę historji sztuki w uniwersytecie moskiewskim. Zgromadził je w zbytkownem, na wzór zagranicznych Galleriewerke, wydawnictwie, poświęconem całej Galerji Rumiancewskiej i na ich podstawie buduje swoją hypotezę określenia osobistości, przez Kiprenskija sportretowanych. „Czytelnicy“ figurowali w roku 1833 na wystawie w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, o czem jeden z profesorów tej ostatniej, A. J. Iwanów, w liście do syna swego Aleksandra, genjalnego twórcy „Zjawienia się Chrystusa“, w następujących wspomina słowach: „...widziałem odtworzenie kilku osobistości polskiej nacji, czytających gazetę; obraz ten posiada dużo zalet pod względem charakterów w nim przedstawionych... i rysów, odpowiadających i właściwych nacji“. Podobne świadectwo artysty współczesnego i w dodatku kolegi Kiprenskija, jako profesora petersburskiej Akademji, chyba nie pozostawia żadnej wątpliwości co do narodowości owych czytelników gazet. P. Romanow też słusznie szuka oryginałów tych portretów wśród Polaków, bawiących we Włoszech, szczególnie w Rzymie, podczas pierwszej połowy r. 1831. Na początek roku, t. j. na zimę włoską, zdaje się wskazywać tło obrazu, gdzie widać zatokę neapolitańską z Wezuwiuszem, po części jeszcze śniegiem pokrytym, o ile wogóle ten motyw krajobrazowy posiada znaczenie dokumentu realistycznego i nie był użyty wyłącznie w celach dekoracyjnych.

Dziwnym jednak sposobem p. Romanow wśród ówczesnych kolonji polskich we Włoszech odrazu wybiera gwiazdy najświetniejsze. Więc jegomość z pieskiem na lewo ma być Odyńcem, wprost na widza patrzy niby Mickiewicz, obok niego Zygmunt Krasiński, a w postaci w jarmułce z fajką, mamy widzieć hr. Aleksandra Potockiego. Co prawda, p. Romanow nie twierdzi, iż określenia jego nie podlegają dyskusji, upatruje jednak sporo podobieństwa pierwszych trzech osób ze znanymi portretami naszych pisarzów, co do Potockiego zaś opiera się znowu na świadectwie współczesnem. W sprawozdaniu bowiem ze wspomnianej już wystawy w Akademji w 1833 r., umieszczonem w „Dzienniku ministerjum spraw wewnętrznych“, autor artykułu wobec naszych „Czytelników“ pisze: „staję nie przed portretami, lecz żywemi postaciami. Patrzcie: oto G. P., w jarmułce, tylko co palił fajkę, ale zaprzestał; zajęcie się gazetami wzrasta... i t. d.“. W tych inicjałach p. Romanow chce się domyśleć nazwiska „Graf Potocki“. Pozatem wskazuje on jeszcze, że Mickiewicz mógł był się łatwo zapoznać z głośnym malarzem rosyjskim n. p. u Cammucini'ego, Thorwaldsen'a (Kiprenskij wykonał portet duńskiego rzeźbiarza) lub też w salonach Zeneidy Wołkońskiej, oraz księcia Gagarina.

Oto źródło, skąd powstała legenda o portretach naszych wieszczów w Galerji Rumiancewskiej. W pozostałych listach i dokumentach Kiprenskija najmniejszej o tem wzmianki niema, brak też wszelkich innych w tym kierunku wskazówek wyraźnych. Mimo to jednak, hypoteza p. Romanowa, wypowiedziana co prawda bardzo oględnie, była powtórzoną przez innych rosyjskich historyków sztuki, ale już bez zastrzeżeń, i tą drogą przedostała się do naszych pism.

Wątpliwości chyba nie ulega, że dowodzenia p. Romanowa są dowolne i poważnej nie wytrzymują krytyki. Tylko przy nieznajomości ikonografji Mickiewicza i Krasińskiego można mówić o podobieństwie z nimi dwóch środkowych głów w „Czytelnikach“; w najlepszym razie zachodzi tu tylko pewna wspólność typu epoki, uwarunkowana uczesaniem i rodzajem zarostu. Naturalnie niema nic nieprawdopodobnego w znajomości Adama z Kiprenskij'm, ale według informacji łaskawie mi udzielonych, nazwiska tego malarza nie spotyka się zupełnie w listach Mickiewicza, ani też Krasińskiego. Z drugiej strony sądzę, że w r. 1833 podobizna Mickiewicza w Petersburgu, gdzie pamięć o druhu Puszkinie jeszcze była dość świeżą, nie mogła przejść niespostrzeżoną. Musiałby o tem pozostać jakiś ślad w odezwach rosyjskich krytyków ówczesnych, a bardziej jeszcze w naszej literaturze lub prasie.

Kogoż więc przedstawia piękny i pociągający obraz Kiprenskija? Do rozstrzygnięcia tej kwestji brak mi zupełnie kompetencji, oraz możności dalszych dociekań, które na obczyźnie zresztą, z natury rzeczy dałyby tylko rezultat jałowy. Ale może artykulik niniejszy w jakikolwiek sposób przyczyni się do rozjaśnienia zagadkowych portretów? Oby!

Paweł Ettinger (Moskwa).

Jak należy wykładać młodzieży dzieje porozbiorowe Polski?

(Referat, wysłany przez Bolesława Limanowskiego na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie).

(Ciąg dalszy).

Wypada jeszcze w kilku słowach porozumieć się: kogo właściwie mamy na myśli, mówiąc o młodzieży? Poprzednio już zaznaczyłem, że nie może być tu mowa o młodzieży, która specjalnie poświęca się zawodowi dziejopisarskiemu. Odpowiadając na

postawione pytanie, mamy na myśli ogół młodzieży, męskiej i żeńskiej, i nie tylko przebywającej w zakładach naukowych, lecz i tej, która zmuszona jest od najmłodszych lat ciężko pracować, celem zdobywania środków do życia. Zapewne wśród tej młodzieży jest pewna liczba, której myśli i pragnienia zamykają się w ciasnem kole samolubnego uprzyjemnienia swego życia. Ta młodzież, jeżeli chodzi na jakie wykłady naukowe, to tylko takie, które są dla niej konieczne dla przyszłego jej zawodu. Lecz na szczęście narodu, wśród tej młodzieży jest znaczna liczba takiej, która nie wyłącznie tylko myśli egoistycznie o sobie, lecz pragnie być również pożyteczną dla swego narodu, którą dobro i przyszłość narodu żywo obchodzą, i która często interesowi narodu gotowa jest poświęcić swój własny osobisty interes. O tej to młodzieży mówimy. Nie może ona z powodu swych specjalnych zawodów i zatrudnień poświęcać wiele czasu na studja historyczne, lecz pragnie poznać dzieje swego narodu, a przedewszystkiem te dzieje, których znajomość rządy najezdnicze utrudniają wszelkimi sposobami.

Przechodzę teraz do pytania postawionego: „Jak należy wykładać historję porozbiorową dla młodzieży?“ Oczywiście, dla młodzieży naszej, polskiej.

Z tego, co już poprzednio powiedziałem, wywnioskować można, że w tym wykładzie nie chodzi tylko o samą opowieść dziejową w całej jej prawdzie, lecz również w wysokim stopniu, ażeby ta opowieść wywarła dodatni wpływ na młodzież, wzmacniając jej poczucie narodowe i przypominając jej obowiązki narodowo-obywatelskie, które ma do spełnienia.

Powiedzmy najsamprzód pokrótce o źródłach, z których mamy czerpać treść dla naszej opowieści. Na samym początku musimy zaznaczyć różnicę pomiędzy źródłami, pochodzącemi z obozu nam wrogiego i źródłami naszemi własnemi. Poznać jedno i drugie nie zaszkodzi, lecz dawać pierwszeństwo nam wrogim, jak to czynią niektórzy, n. p. Przybotowski w swojej historji ruchu narodowego od 1861 do 1864 r., nie tylko ubliża poczuciu godności narodowej, lecz jest w wysokim stopniu błędnem. Zapewne, że i w naszych źródłach bywa przesada i jednostronność w ocenianiu wypadków, to jednak w każdym razie prawdomowność i rzetelność naszych źródeł jest większa od wrogich nam. Jedne i drugie świadectwa możnaby porównać do zeznań, składanych przed sądem przez człowieka skrzywdzonego i tego, który go skrzywdził. Sędzia uczciwy zawsze da większą wiarę słowom skrzywdzonego, aniżeli krzywdziciela. Lecz jest i inna ważna okoliczność, która daje nam możność dokładniejszego ocenienia faktów, przez nasze źródła podanych. Niema — można powiedzieć — w naszej historji porozbiorowej takiego ważnego faktu, któryby nie wywołał namiętnych sporów i odmiennego w wielu punktach przedstawienia. Jako przykład, przytoczę sprawę bojów i dyktatury Langiewicza i Mierosławskiego.

Ważność źródeł archiwalnych jest niezaprzeczona, lecz bałwochwalstwo dla tych źródeł dochodzi czasem do takich potwornych twierdzeń, jakie niedawno zdarzyło mi się czytać w „Kwartalniku Historycznym“, że akta śledcze dają możność lepiej od pamiętników osób zainteresowanych ocenić dane wypadki i działające w nich osoby, ponieważ są oświetlane krzyżującemi się świadectwami stron przeciwnych. I to zostało wypowiedziane o sądach śledczych we Lwowie, gdzie piętrzono w aktach fałsz na fałszu, gdzie rózgami i kijami wydobywano zeznanie ich rzetelności. Co do źródeł archiwalnych, zrobię jeszcze jedną uwagę. Znaczenie ich w stosunku do nowszej historji jest o wiele mniejsze, aniżeli do dawniejszej. Rozrost dziennikarstwa i publicystyki sprawia, że utajenie jakiegoś faktu ważnego staje się coraz trudniejszem, i że materjał do ocenienia wypadków bieżących nagromadza się tak liczny, że możemy, opierając się na nim, odtworzyć dość rzetelny obraz w głównych zarysach. Dzienniki dla nowszej historji, oczywiście z krytycznem ocenianiem podawanych wiadomości, stają się bardzo ważnem źródłem. Jaurès, pisząc historję wielkiej rewolucji we Francji, przeważnie opierał się na ówczesnych dziennikach i ówczesnej publicystyce, a Aulard, który powszechnie się uważa za powagę w dziedzinie historycznej tego okresu, oceniając tę historję, przyznał, że metoda, użyta przez Jaurèsa, dozwoliła mu dość dokładnie odzwierciedlić charakterystyczne rysy opisywanych wypadków.

Przystępuję wreszcie do samego sposobu wykładu naszych dziejów porozbiorowych.

Powinny mu przyświecać pewne przewodnie myśli, ażeby on miał prawdziwie obywatelskie znaczenie.

Nad narodem popełniono rozbój dziejowy. Zabrano mu jego ojcowiznę, a sam naród rozdarto na trzy części. To rozdarcie narodu stanowi największe jego nieszczęście. „Podział Polski — słusznie powiadał Hercen — obciąża sumienie Rosji. Gdyby zabrała ona całą Polskę, byłaby to mniejsza zbrodnia, aniżeli to, że się podzieliła nią z Niemcami“. Gdyby nie ten podział, to bohaterska ostatnia walka narodu, zapewniłaby już mu była byt samoistny. Podział ten był główną przyczyną słabości wszystkich usiłowań do rozerwania kajdan, utrudniał rozwój umysłowy i ekonomiczny narodu. Na to wskazywać i to wciąż przypominać należy. Jest to pierwsza przewodnia myśl.

Drugą przewodnią myślą jest ta, że naród bez wolności politycznej — normalnie rozwijać się nie może. Pozbawiony jej, musi wciąż walczyć o jej zdobycie. Osiągnąć ją w zupełności może, tylko odzyskując niepodległość narodową. Należy przeto przy każdej sposobności udowadniać faktami, jak wielką jest ona potrzebą dla narodu i że walka o nią stanowi największą powinność obywatelską.

Ażeby walka o wolność polityczną, o niepodległość narodową osiągnęła swój skutek, trzeba upowszechnić w narodzie poczucie obywatelskie, uświadomić, skupić, zorganizować jego siły. Wszystko więc, co prowadzi do tego celu, jest korzystne, jest pożądane. Jest to trzecia przewodnia myśl. Uobywatelenie całego narodu tak, ażeby każda jednostka

w narodzie, zarówno męska jak żeńska, poczuwała w sobie godność obywatelską i wypływającą z niej powinność moralną służby obywatelskiej, to niewątpliwie nadałoby to olbrzymią siłę całemu narodowi, i byłby on jako...

„...wielki posąg — z jednej bryły!
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie“.

(C. d. n.)

Relikwiarz błog. Jakóba Strepy.

We wiek XIV. pamięć leci, oglądając wystawiony w muzeum przemysłowem relikwiarz, w formie sarkofagu, przeznaczony na szczątki tyle dla katedry lwowskiej zasłużonego jej arcypasterza, błogosławionego Jakóba Strepy.

„Jego działalność świetną stanowi kartę w dziejach naszej ojczyzny i naszego kościoła“ — mówi prof. Abraham — z uznania więc najwyższego godną ofiarnością i hojnością postanowiono ufundować „za wieki — i na wieki“ świetny, rozmiarami i materjałem nie zwykły, bo w srebrze kuty o przeszło metrowej długości relikwiarz, na dowód niezamarłej czci przeszłości, a wdzięcznej pamięci na przyszłość. Rzeczywiście rzecz tak pomyślana mogła być jednym z najwspanialszych kościelnych pomników naszej, tak bardzo ubogiej w artystycznie piękne zabytki, stolicy kraju.

Niestety, w projekcie i w wykonaniu zaszły błędy wprost nie do darowania, błędy, które rażą szalenie.

Relikwiarz, pomyślany w stylu barokowym, przedstawia mieszaninę stylów tylu epok, tylu czasów, że absolutnie nie umiem sobie wytłomaczyć dlaczego projektant tak je pomieszał.

Przy kratkach i ozdobach z najlepszej epoki stylu barokowego — kartusz „rococo“, galeryjka „empire“, a napis w literach najnowszej secessji to chyba za duży konglomerat różnych stylów na jednem tylko i to pomnikowem dziele sztuki.

Rysunek, przedstawiający dawną katedrę na prawym boku relikwiarza, wydaje mi się nieproporcjonalnym do otoku, lilja andegaweńska zaś przypominająca herb królowej Jadwigi na tarczy herbowej, między zygmuntowskim Orłem a Pogonią, jest heraldycznym nonsensem. Podnosząc te najbardziej bijące w oczy błędy, z żalem przychodzi zauważyć, że dla sztuki polskiej stała się krzywda, a to dlatego, że projektu tak monumentalnie pomyślanego i zamówionego dzieła, nie przedstawiono do zaopiniowania czy to lwowskiej filii akademickiej komisji historji sztuki, czy to gronu konserwatorów, gdyż oba te w wysokim stopniu, w tym kierunku kompetentne ciała, byłyby niewątpliwie te tak bardzo rażące błędy i braki wytknęły.

Co się tyczy wykonania samego, to pracownia Wypaska — gdyż o ile wiem — tam wykonano w mowie będący relikwiarz, pozostała bardzo w tyle za robotami podobnemi w srebrze kutemi, które z taką „maestrią“ od Hakowskiego w Krakowie lub lwowskiego Dornhelma wychodziły. W wykonaniu mianowicie nie widzę tego, co technicznie „czystością“ roboty nazywamy.

Kazimierz Przybysławski (Uniż).

Do dziejów karaickich.

(Okruchy historyczne.)

Stu sześćdziesięciu ich było razem w r. 1900, tyle dusz karaickich wykazuje konskrypcja w Haliczu i sąsiednich wsiach; zresztą nigdzie ich niema w całym kraju. Na obszarze ziem Polski mieli kilka gmin, z których największa mieściła się w Trokach na Litwie. Wieść niesie — i to prawdziwa, że gdy Witołd na Krym uczynił wyprawę wielką, uprowadził drużynę Karaitów i osadził ją w trzech miastach: w Trokach, Łucku i Haliczu. Trocka gmina otrzymała od Kazimierza Jagiellończyka w r. 1441 prawo magdeburgskie i własnego wójta, mianowanego z pośród Karaitów przez wojewodę. On to miał sądzić sprawy między swymi współwyznawcami, a sprawy między karaitą a chrześcianinem sądził wojewoda wespół z wójtem żydowskim. Troki podzielono na dwie części: na karaicką i chrześciańską; obie gminy wiodły z sobą bój zażarty, aż wreszcie stanął pakt obopólny, w którym każda część warowała sobie zupełną autonomię. Ugodę podpisali: wójt żydowski Mardochaj i wójt chrześcijański Mikołaj, a król Zygmunt I. dał jej swą sankcję w r. 1517[1]).

O początkach gminy halickiej nic nie wiemy, akta halickie z lat początkowych (średniowieczne) żadnych nie zawieraja wzmianek ni o nich ni o ich gminie. Dekret podatkowy Zygmunta I. z r. 1522 mówi tylko o żydach w Haliczu, podobnie i dalsze wzmianki dość rzadko rozsiane w aktach grodu halickiego. A jednak muszą oni być w tem mieście, skoro Batory im zatwierdza przywilej osadczy, a lustracja z r. 1627 wykazuje następujący stan w mieście: Osad w mieście 130, pustek 22, karaimów-żydów domów 24, popow 6, żydów na kilku. Również wre w tym czasie walka między rzeźnikami chrześcijańskimi a karaimskimi o prawo sprzedaży mięsa. Podobna walka wrzała we wszystkich miastach Rpltej, z tą tylko różnicą, że walkę prowadzili rabanici a nie karaici. Lustra-

[1]) Bałaban: Prawowoj Stroj Jewrejew w Polsce. (Petersburg) Jewrejskaja Starina 1910 zeszyt II.

cja z r. 1765 wykazuje: gospodarzy chrześcijańskich 120, karaickich 16, żydowskich 36. Liczba karaitów wynosiła w tym roku 99, rabanitów 258[2]) Wewnętrzne dzieje gminy karaickiej tj. historję rabinów skreślił pokrótce Rubin Fahn w czasopiśmie „Hakedem“, wychodzącem w Petersburgu (1909). Autor poczyna te dzieje od roku 1640, w którym przybył do Halicza Dawid Chazan (śpiewak) z Jerozolimy. On to przeraził się się nieuctwem swych braci, z którymi nawet nie umiał się porozumieć; oni mówili po tatarsku, a on po hebrajsku. Dawid opuścił Halicz i przybywszy na Litwę opowiedział tamtejszym karaitom o „zdziczeniu“ współwyznawców na Czerwonej Rusi. Wkrótce wybrali się do Halicza dwaj bracia „apostołowie“, a starszy z nich Józef został chazanem w gminie i zreformował ją na wzór gmin litewskich. Odtąd zaczyna się nowa era w życiu karaitów halickich. Wciągnięci w krąg gmin w całej Rpltej, podnieśli się na duchu i poczęli wydawać z pośród siebie ludzi zdolniejszych, mających pewne zasługi w literaturze karaickiej.

* * *

W średnich wiekach istniała gmina karaicka we Lwowie. Niektórzy badacze twierdzą, że ich bożnica stała u wylotu dzisiejszej ulicy Boimów, w miejscu na którem dziś się znajduje wielka miejska synagoga. Twierdzenie to jest mylne. Karaici mieszkali na przedmieściu Krakowskiem — może przy ulicy Karaickiej — i już w r. 1475 ustąpili ze Lwowa. Ich obowiązki wobec miasta, względnie króla objęła gmina rabanicka przedmiejska, a były one następujące: 1. 5 grzywien wojewodzie, czy staroście, 2. mieli strzedz złodziei i odprowadzać ich na zamek, 3. byli obowiązani do jakichś robót około skór, 4. wrazie przybycia króla mieli obowiązek dostarczenia podwód i artykułów żywności, 5. płacili czynsz na przekop (fortyfikacje).

Od tej chwili (24. października 1475) — o ile się zdaje — ustępuje gmina lwowska i tylko tu i ówdzie luźne znajdujemy wzmianki o tym lub owym karaicie. Dokąd wyemigrowała ta gmina karaicka? Na to pytanie nie umiemy odpowiedzieć! Może udała się do Halicza i tu osiadła obok swych braci w Ananie. A może wogóle nie Halicz tylko Lwów rdzenną był ich gminą i dopiero z końcem XV wieku osiedli w Haliczu? Ta kwestja zostaje na razie otwarta!

Na cmentarzu żydowskim we Lwowie, nie odkopano dotąd żadnego pomnika karaickiego i tylko wieść gminna, wskazuje miejsce gdzie „swe ciała po śmierci grzebali“.

* * *

Trzecia jeszcze była gmina na Rusi Czerwonej, która wymarła doszczętu. Śmierć nieubłagana zmiotła małą osadę i tylko kilka pomników dotąd świeci w polu; oto całe świadectwo istnienia gminy.

W r. 1692 postanawia Jan III, odnowić miasteczko Kukizów niedaleko Jaryczowa i tutaj osadza nową gminę karaicką. Ciekawy ten dokument osadczy jest wpisany po połowie w aktach grodzkich lwowskich, tom. 63 pg. 1099, a w drugiej połowie w tomie 357 str. 1305 i ma datę: Pomorzany dnia 15. września 1692. Oto jego tekst.

„Jan III. z Bożej łaski król polski, itd... „chcąc aby w państwach naszych, jak najobfitsze „zakwitnąć mogły osiadłości, skądby miasta i mia„steczka *incrementa* swoje biorąc, przestronną dobru „pospolitemu pomoc i podporę przynosiły, umyśli„liśmy w dobrach naszych dziedzicznych, należą„cych do Żółkwi w miasteczku Kukizowie „*ab antiquo* nazwanym, a teraz upadłem, na nowo „zawołać kolonię, z ludu wszelkiego stanu i kon„dycji, tak kupieckiego, jako i rzemieślniczego, na „którą, że się Żydzi Karaimowie, ludzie „sprawni, handlowni, zabiegli i kupiectwem koni „bawiący się na wygodę tych krajów ustawicznym „niebezpieczeństwom podległych, potrzebni, odez„wali się, onych do pomienionej kolonii przyjąwszy „i chcąc dalej zachęcić, takowe im łaski nasze „i wolności deklarujemy: A naprzód osiadać „będą tak ci, którzy teraz i którzy na potem przy„chodzić będą na prawie magdeburgskiem, które „im jest z dawna w państwach naszych nadane „od najjaśniejszych antecessorów naszych. Potem „place na domy w mieście, na ogrody za mia„stem wydzielone i które dla przychodzących wy„dzielone będą, wiecznymi czasy według tego „prawa magdeburgskiego im i potomkom ich słu„żyć mają. Żeby zaś regularnie i pod jedną miarę „mogli się wybudować, dom jeden, kosztem skarbu „naszego postawiony niewiernemu wójtowi Abra„mowi Samuelowiczowi, wójtowi synagogi ka„raimskiej, tymże prawem, jak wyżej magdeburg„skiem oddajemy. Gdzie aby i bożnicę dla nabo„żeństwa swego mieli, urodzony administrator ta„meczny miejsce sposobne na postawienie onej „pokazać i z osobna na okopisko pomarłych Ży„dów-Karaimów gruntu część wedle zwyczaju „wydzielić będzie powinien. Łan także gruntu, „nazwany Czołowszczyzna jako jest w swoim „ograniczeniu na tegoż wójta i innych pięć osób „rozmierzony, z łąkami i sianożęciami onym na„dajemy, nadto wolności wszelkich, którekolwiek „być mogą w handlach, kupiectwach i szynkach „onych pozwalamy, bez wszelkiej na skarb Nasz „powinności do lat dziesięciu. Po wyjście których, „tak jako mieszczanie żółkiewscy powinni będą „płacić i oddawać. A osobliwie do żadnych po„datków, składek i kontrybucji żydowskich, rabi„nom, należyć nigdy nie mają, tak jako i do są„dów nigdy żadnym wymyślnym sposobem po„ciągani nie będą. Dla wygody zaś pomienionych, „niewiernych Karaimów jako i tych, którzy kiedykol„wiek na tymże miejscu osiadać będą, pozwalamy „na opał drzewa w lasach Kukizanowskich, a w Ja„ryczowskich tak suszu jako i leżącego drzewa; „na budynki i domy wolność będą mieli wywozić

[2]) Bałaban: Spis Żydów i Karaitów ziemi halickiej i powiatów kołomyjskiego i trembowelskiego z r. 1765 Kraków 1909. Akademia Umiejętności.

„drzewo z lasów Żółtanieckich za wiadomością „jednak urodzonego administratora tamecznego, „który powinien miarkować się w pozwoleniu „swojem do proporcji człeka jako i budynku; więc „i do arendy, prowentów Kukizowskich jako i wsi „wedle teraźniejszego arendowania przed tymiż „Rabinczykami, bliższych niewiernych Karaimów, „po wyjściu onej, być sądzimy. Żeby zaś tem „większe pomnożenie tej nowej kolonii, która „odtąd nazywać się będzie [3]) . . . być mógł, „z wygodą i pożytkiem osiadających. naznaczamy „targi dwa razy na tydzień: w poniedziałek i w „czwartek, jarmarki dwa razy w rok: pierwszy od-„prawować się będzie w dzień św. Mikołaja ruskiego, „drugi w dzień św. Jana Chrzciciela, na które „wolno będzie do pomienionego miasteczka wszel-„kiego narodu kupcom i innego stanu kupcom „przyjeżdżać, tamże towary odmieniać i kontrakty „stanowić pod wolnością i bezpieczeństwem, pra-„wem pospolitem, przyjeżdżającym i wyjeżdżają-„cym na jarmarki warowanem. A co pomienieni „karaimowie produkowali nam, prawo swoje od „książęcia Witolda, a drugie od najjaśniejszego „króla Zygmunta III. konfirmowane od najjaśniej-„szych królów polskich, antecessorów naszych, „jako nas samych, zawierające w sobie prawo „Magdeburgskie i insze wolności, prerogatywy „onym służące, tedy one we wszystkich punktach, „klauzulach, artykułach approbujemy i aby byli „wolni od ceł, myt Rpltej tak jako i w tamtych „prawach są uwolnieni, oraz na tymże miejscu „tymże prawem się zasłaniali i szczycili, mieć „chcemy i niniejszym przywilejem naszym nadajemy. „Co dla lepszej wiary i t. d.“

Dan w Pomorzanach i t. d. *Jan Król.*

Przywilej ten dał wpisać wójt karaicki do aktów grodzkich dopiero w r. 1723 i mniej więcej od tej chwili zaczynają się dopiero dzieje tej gminy. Była ona atoli nieliczną. Spis z r. 1765 wylicza w Kukizowie ledwie: 6 gospodarzy i to nie uwydatnia, że są Karaimami. Jeszcze byli tam nieliczni Karaici do lat 60-tych XIX wieku, poczem starsi wymarli, a młodsi przenieśli się do Halicza i sąsiedniej wsi Załukwi. Na miejscu zostały pomniki cmentarne, którymi opiekuje się wiatr, zwierz polny i chwast obrastający je ze wszech stron.

Jedyna gmina karaitów w Galicji została w H a l i c z u, odcięta lasem przesądów od żydów rabanitów, a religią od chrześcijan, została ona niby wyspa etniczna wśród narodów i wyznań ten kraj zamieszkujących.

Religia ich ściśle Mojżeszowa — nie znająca zupełnie ulg i ustępstw, stworzyła nieznośne życie tutaj w kraju zimnym i deszczowym. Ustawodawstwo Mojżesza jest danem w strefie gorącej, tam nie trzeba ni krzesać ognia w sobotę, ni grzać jadła, ni unikać zimna, ni świecić świecy wieczorem. Tutaj jest karaicie w piątek wieczorem i ciemno i zimno, ustawy o „czystości kobiety“ niepozwalają karaitce przez całe tygodnie dotknąć nawet kuchni lub garnka. Siedzi ona skulona w kącie na stołku, jak na wygnaniu, jakby trądem tknięta. Najgorszem zaś jest zawieranie małżeństw wśród najbliższych krewnych, dokonywane z konieczności. Mało ich jest i coraz bardziej karleją, a kultura i cywilizacja, również coraz to więcej wyrywa młodzież z „ulicy i „bożnicy“. — Młodzież — mimo oporu starszych — garnie się do szkół, a ukończywszy je do domu więcej nie wraca.

Ciekawy to ze wszech miar przedmiot dla folklorysty. Życie ich rodzinne opisał już raz wspomniany R u b i n F a h n w hebrajskiej rozprawie: *„Z życia karaitów“*, język ich rozebrał naukowo dr: G r z e g o r z e w s k i (*Ein türkisch-tatarisches Idiom in Galizien)*, literaturę ich z ostatnich lat opracował warszawski rabin dr. P o z n a ń s k i w *Zeitschrift für hebräische Bibliographie,* dzieci ich pod względem antropologicznym wymierzył prof. dr. W i t o ł d S c h r e i b e r, bożnicę ich zreprodukowano w *„Przewodniku kolejowym“*, a oni sami milczą i nic nie mówią, ni piszą o sobie, tak jakby w biernej martwocie oczekiwali ostatka dni swoich. A przecież są ci ludzie w swej prostocie i swej rezygnacji dla badacza nadzwyczaj sympatyczni. Milczący, niby zaklęci, stanowią przedmiot ze wszech miar pociągający. Do studyów nad nimi czas już ostateczny, bo w r. 1900 było ich w Galicyi razem stu sześćdziesięciu.

Dr. Majer Balaban,

[3]) W tem miejscu brak słowa, zdaje się, że nazwy do tego czasu nie wymyślono.

Angielski czarnoksiężnik na dworze Stefana Batorego.

Niedawno ogłosiła drukiem panna Karolina Fell Smith obszerną pracę (John Dee. Londyn, Constable et Comp. 1909, 8° str. 342) o znanym i w Polsce w szesnastym wieku astrologu i czarnoksiężniku Janie Dee, zwanym także Devus. Ciekawym tym człowiekiem, który obok rzeczywistych zasług, położonych koło nauk ścisłych, biedził się długie lata nad odkryciem kamienia filozoficznego, przy pomocy którego chciał przemieniać wszelkie metale na złoto, zajmowali się już od dawna rozmaici uczeni angielscy, niemieccy, czescy i polscy, ponieważ życie jego całe upłynęło na wiecznej tułaczce po rozmaitych dworach europejskich, gdzie nierzadko wspaniale nawet był przyjmowany i goszczony.

Źródła, na których oparła się p. Fell Smith w pracy swojej o nim, to przedewszystkiem własnoręcznie przez Deego spisany dziennik, wydany w 1842 r. bardzo niedokładnie przez Halliwella; również własna jego autobiografia, spisana w 1592 r. dla królowej Elżbiety, a także wielkie jego dzieło „Księga misterjów“ dostarczyły autorce nie małego materjału do odtworzenia obrazu działalności jednego z większych umysłów

ówczesnej Europy. Praca Al. Kraushara „Czary na dworze Batorego“ (Kraków 1888) i Ign. Matuszewskiego „Czarnoksięstwo i medjumizm“ pozostały nieznane angielskiej autorce, która mimoto wypowiada przypuszczenie, iż muszą istnieć jakieś polskie materjały i wiadomości o Dee'm z czasu pobytu jego w Polsce.

Urodzony 13. lipca 1527 roku w Londynie, w 22 r. życia uzyskuje doktorat w Niederlandach i w 1550 r. wygłasza w Paryżu wykłady o Euklidesie, którego wogóle świetnym był komentatorem; w 1551 r. powraca do Anglii, gdzie zostaje przedstawiony królowi Edwardowi VI. Dzięki rozgłośnej już naówczas sławie zostaje 1553 r. wezwany do ułożenia horoskopu dla królowej Marji, która w tym roku wstąpiła na tron angielski. Oskarżony przez niejakiego Ferrys'a o czary po dwóch dopiero latach opuszcza więzienie i wnet potem wyznacza dzień, w którym odbyć ma się koronacja Elżbiety, następczyni Marji.

W 1563 r. znajduje się już w Antwerpii, gdzie wydaje wielkie dzieło „Monas Hieroglyphica“, poświęcone cesarzowi Maksymilianowi II., któremu Dee pracę tę oddaje osobiście aż w Preszburgu. Po powrocie stamtąd prosi go królowa Elżbieta o czytanie z nią tej księgi, co oczywiście pomnaża i tak już licznych współzawodników i zazdrosnych. Podejrzywany o czary daje świetną replikę w przedmowie do tłumaczonego przez pewnego przyjaciela dzieł Euklidesa; powiada w niej, iż najniebezpieczniejszymi ludźmi są najbliżsi przyjaciele, którzy pyszni ze znajomości znakomitego uczonego, opowiadają rozmaite niebywałe rzeczy o jego nadprzyrodzonych siłach, chcąc w ten sposób olśnić innych, iż tak uczonego mają przyjaciela.

Stosunki z dworem królewskim są i nadal przyjazne; królowa często rozprawia z nim o wyrabianiu złota i wspiera go często datkami pieniężnymi, a nawet osobiście odwiedza w czasie choroby, jakiej nabawił się w podróży do Lotaryngii. W 1576 r. umiera mu żona. Królowa osobiście składa mu wyrazy współczucia. W tym samym roku pojawia się kometa i Dee skutecznie uspokaja królowę i jej otoczenie.

Ceniony dla swej niezwykłej wiedzy, Dee zgromadził wokół siebie licznych uczniów, z którymi niezmordowanie pracował nad najrozmaitszemi zagadkami wiedzy ludzkiej. Około 1581 r. zbacza nieco z drogi pozytywnej pracy i oddaje się zagadce snu hypnotycznego, która go w rezultacie przyprowadziła do upadku. Zawarł on bowiem bliższą znajomość z niejakim Edwardem Kelley'em, oszustem, karanym niejednokrotnie za liczne przestępstwa i dał się mu tak dalece powodować, iż wnet stał się ślepem narzędziem w rękach przebiegłego „medjum“. Kelley, usypiany przez Deego przy pomocy kuli kryształowej twierdził, iż rozmawia z rozmaitymi geniuszami i duchami, wygłaszając rozmaite przepowiednie i przestrogi dla swego mistrza.

Na te właśnie czasy przypada zaznajomienie się Jana Deego z magnatem polskim Olbrachtem Łaskim, znanym pretendentem do korony polskiej. Łaski przybył do Londynu na dwór królewski i tu przedstawił mu Leicester mistrza sztuki astrologicznej i alchemicznej. W tydzień potem przybył Łaski Tamizą z wioślarzami i trembaczami królowej osobiście do domu Deego, a na drugi raz uczynił to również i Leicester. Odwiedziny powtarzały się częściej, a Łaski spodziewał się, iż przez magiczne sztuki Dee'go dowie się czegoś o swej przyszłości.

Duchy, a względnie medjum (Kelley) były w kłopocie. Przy pierwszym seansie duch, kazał Łaskiemu przyjść dnia następnego, w tym zaś dniu Kelley poszedł łowić ryby. Trzeciego zaś dnia otrzymał Łaski orzeczenia w rodzaju „kogo Bóg uzbroił, temu ludzie nie zdołają zaszkodzić“ i t. p. W końcu, na usilne nalegania, duchy ostrzegły Łaskiego przed nieżyczliwym mu kanclerzem Burleigh'em i podejrzliwym Leicesterem.

W rzeczywistości na dworze podejrzywano Łaskiego o zabiegi o tron polski, wobec czego Łaski postanowił wyjechać w towarzystwie Deego i Kelleya. Nocą 21 września 1583 r. przejechało Tamizą to dziwne towarzystwo, złożone z dumnego magnata i wojownika, mistyka Deego, żony (drugiej) jego i Kelleya, szczwanego oszusta z obciętemi za karę uszyma.

Wzdłuż wybrzeży Hollandji, przez Rotterdam, Amsterdam, Emden, Bremę i Hamburg przeprawiło się towarzystwo 7. listopada do Lubeki, zostawiając na krótko Łaskiego w Hamburgu. Do Szczecina jadą już razem przez Poznańskie, przybywając 3. lutego 1584 r. do siedziby Łaskiego; pokazuje się, iż Łaski jest obdłużony i że w kwietniu mają mu zająć dobra jego kesmarskie na Węgrzech. Po kilku tygodniach znajdują się wszyscy w Krakowie.

Łaski jedzie do Kesmark, polecając Deemu zwrócić się do Pragi do cesarza Rudolfa i towarzysząc mu tamże po powrocie swym z Węgier. W Pradze niekoniecznie powiodło się Deemu, który za radą ducha jeszcze raz wyprawił się w kwietniu 1585 r. do Krakowa. W maju przyjmuje go król Batory. „Król siedział przy południowem oknie wielkiej sali audjencyjnej i patrzał na piękne, nowe ogrody, które kazał właśnie założyć. Zamieniono grzeczne łacińskie słowa“ i na tem też się skończyło. Trzeźwo myślący Batory nie dał się nakłonić przez Łaskiego do wyznaczenia Deemu stałej rocznej pensji, wobec czego rozczarowany Dee i Kelley powracają do Pragi. Tutaj zdradzony przez sekretarza jakiegoś kardynała rzymskiego i wypędzony edyktem papieskim z 29. maja 1586 r. nie zabawił też długo i udał się do Lipska. Za wstawiennictwem jednak hrabiego Wilhelma Ursini-Rosenberga dozwolonem mu było przebywać swobodnie w tegoż posiadłościach, gdzie osiadł w zamku Wittingau.

Dee'mu zaczęło znów sprzyjać szczęście, które jednak nie długo było jego udziałem. Tym razem

„towarzysz“ i medyum jego Ed. Kelley zaczął go napastować, oszukując go niby wyrobionymi przez siebie okazami prawdziwego złota. Szczęście odwróciło się od biednego, znękanego tylu niepowodzeniami uczonego, który opuścił Wittingau i przeniósł się czasowo do Bremy, skąd 1598 r. wyjechał do Londynu, przyjęty zaraz przez życzliwą mu królowę. Następca jednak królowej nie był tak łaskaw i nędza zaczęła zaglądać do domu osamotnionego, po śmierci żony Deego. Dnia 19. grudnia 1608 r. zapisuje 81-letni już Jan Dee drżącą ręką ostatnie słowa swego dziennika. Są one ledwie czytelne. Dokładny zaś dzień śmierci nie jest wiadomy.

Podobne koleje przechodził długoletni wspólnik jego Kelley, który nauczywszy się nieco przy nim, wyemancypował się z pod jego kierownictwa i na własną rękę począł zajmować się „robieniem złota“. Jak jednak sympatycznym i rzeczywiście prawdziwie uczonym w tem dziele przedstawia się J. Dee, tak znów Kelley to typowy oszust, opierający swą egzystencję na łatwowierności ludzi, chcących się lekkim sposobem zbogacić. Marny też był jego koniec. Umarł od złamania nóg w czasie ucieczki przed strażami królewskiemi w Pradze.

B. Janusz.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Archiwum XX. Sanguszków w Sławucie tom VI i VII. Lwów 1910. Od lat już pracują pp. Bronisław Gorczak i Z. Radzimiński nad wydawnictwem, które ma objąć całokształt dziejów rodu Sanguszków i całą, olbrzymią zawartość archiwum Sławuckiego. Wydawnictwo olbrzymie, którego doraźna ocena jest niemożliwa, bo korzystać zeń będą całe pokolenia historyków i każdy w nim coś znajdzie dla siebie. Formalny las aktów, we wszystkich językach znanych w Rzeczypospolitej, z całym ogromem spraw i stosunków wielkiego rodu, a właściwie wielkich rodów, które na tym szmacie Rzeczypospolitej żyły, działały współzawodniczyły ze sobą, a prowadziły procesy.

Dwa tomy, które obecnie ujrzały światło dzienne, zawierają we większości dokumenty w języku ruskim spisane, chociaż nie brak i polskich, łacińskich, a nawet czeskich. Czterysta sześćdziesiąt dziewięć dokumentów ilustruje dzieje jednej tylko linii rodu Sanguszków, mianowicie niesuchojeżskiej w latach 1549—1577. Są w nich szczegóły historyczne pierwszorzędnej wagi jak np. sprawa Halszki z Ostroga, sprawy polityczne i wojenne, a wreszcie bezlik szczegółów do kultnry, gospodarstwa, obrony, stosunków familijnych etc.

Wydawnictwem kieruje p. Radzimiński, historyk rasowy, z tych co to nie tylko badaniem przeszłość rozjaśniają, ale i sami są tej przeszłości kulturalnym rezultatem: zamiłowani czciciele i zbieracze jej pamiątek, światłi i swych zadań kulturalnych świadomi, którzy trwają i trwać chcą, jak bastjony wśród wrogich stosunków.

P. Bronisław Gorczak, zasłużony archiwarjusz w Sławucie, na którego barki spadł cały trud wydawnictwa, jego naukowe opracowanie i praktyczne przeprowadzenie jest również typem historyka niezwykłego. Cichy i skromny, jakby się trochę wstydził chodzić po świecie teraźniejszym, znalazł w opracowanej przez siebie przeszłości całą miłość swoją i całe życie, wszystkie upodobania, a nawet ludzkie namiętności. Dać p. Gorczakowi habit benedyktyński i posadzić go w cichej celi o malutkich szybkach, a byłby tam całkiem na miejscu: ów człowiek mrówczej a nie spożytej pracy, który przez czarne okulary swoje najdrobniejsze skrzywienie starego tekstu dostrzeże, najmniejsze przydatki odbiegające od stylu i epoki. Krytyk dokumentów i ich, jakby urodzony wydawca, związał się z Sanguszkowskiem wydawnictwem, z całym ogromem sławuckiego archiwum, tak że dziś nikt już by chyba nie potrafił podjąć tej pracy, ciężkiej, niewdzięcznej, którą przyszłość dopiero zdoła ocenić.

Wład. M. Kozłowski. Historja filozofii w XIX w. Warszawa 1 10 str. 260. Wydawnictwa M. Arcta „Podstawy wykształcenia współczesnego“ tom XII. Cena 1 rb.

Dziełko to, to dwunasty z rzędu tom nadzwyczaj cennego wydawnictwa prac, opartych na ostatnich wynikach wiedzy w wszelkich jej gałęziach. Po „Klasyfikacji umiejętności“ i „Historji filozofii“ tegoż samego autora, wyszła w tych dniach i powyższa rzecz, której największą zaletą zwięzłość obok przystępnego wykładu. Cały wykład dzieli autor na szereg rozdziałów, obejmujących historję filozofii XIX stulecia od początku do rewolucji lipcowej (—1830), w dobie przejściowej (—1848) i po rewolucji z 1848 r. Uznanie zaś należy się autorowi za rozdziały, w których przedstawia dzieje myśli w Polsce, nawiązując równocześnie do kierunków, panujących naówczas w całej Europie. Działalność Wrońskiego, Trentowskiego, Libelta, Cieszkowskiego, Kremera, Królikowskiego, Struvego, uwydatnił i przedstawił autor tem lepiej, iż nie załatwia, się z nimi, jako z odrębną grupą nacjonalną, lecz jako współpracownikami powszechnych trudów, zdobycia prawdy i utwierdzenia jej na stałej podstawie. Doskonale zapoznajemy się z książki tej z głównymi kierunkami myśli filozoficznej XIX w., której główne zadanie stanowiło utworzenie jednolitego i pozbawionego sprzeczności poglądu na świat, tudzież w zakresie filozofii praktycznej próby wyjaśnienia kwestji indywidualności i społeczności. O rzeczach tych znajdzie informacje jasne i dokładne każdy, kto weźmie do rąk pracę Wł. Kozłowskiego i zechce bliżej zapoznać się z jej ciekawą treścią. *B. J.*

NOTATKI.

Ślady pobojowiska. Zwykła we Lwowie historja powtórzyła się i w tych dniach. W ulicy Zamarstynowskiej, tuż za mostem kolejowym po lewej stronie odkopano przy budowie fundamentów nowej kamienicy, leżące całymi pokładami kości ludzkie. Odnośne władze orzekły, że szkielety spoczywają w ziemi „od niepamiętnych czasów“ i na tem koniec. „Niepamiętne czasy“ nie są jednak tak dawnymi, a znalezione szkielety są pamiątką wielkiej bitwy z Tatarami, stoczonej w tem miejscu przez hetmana Stanisława Jabłonowskiego w lutym r. 1695. Właśnie w tem miejscu, jak dziś wał kolejowy, wypadła najzaciętsza i najkrwawsza walka, a współczesny kronikarz Lwowa kanonik Józefowicz, który oglądał pobojowisko opisuje ze zgrozą, jak obok trupów tatarskich i żołnierzy, leżeli kupami pomordowani chłopi i przedmieszczanie, trzeźwi i pijani, odarci z odzieży z wyrazem rozpaczliwej walki przedśmiertnej, na mrozem ściętych twarzach.

Przy budowie mostu kolejowego w r. 1868 odkryto w tem samem miejscu mnóstwo szkieletów o czaszkach typy mongolskiego. Odkopane przed paru dniami szkielety są dalszym ciągiem tej samej mogiły, tego samego wspólnego grobu, którego mieszkańców oglądał kanonik Józefowicz.

„Z Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego“.